ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 94. 20. Sierpnia 1822.

Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii, ogłoszone po iego śmierci przez towarzystwo afrykańskie.

(Z Dziennika Wileńskiego.)

Człowiek odważny, z energiią i wytrwałością, zawsze może ku sobie ziednać nasze podziwienie, wtenczas nawet kiedy pięknych zdolności swoich używa tylko dla dogodzenia widokóm osobistym, albo dla uskutecznienia przedsięwzięć, których blask powierzchowny całą iest zaletą. Ale, ieśli usiłowania iego dążyć będą do rzeczy prawdziwie użytecznych; ieśli celem iego będzie, służyć oyczyźnie, albo pracować nad podniesieniem oświecenia i rozpostrzenieniem pola wiadomości ludzkich; na ówczas bez porównania mocniéy nas zaymuie, i nabywa prawa do naszéy wdzięczności. Dzieło, o którém mówić przedsię bierzemy, daie nam poznać iednego z tych ludzi, których ślachetny zapał prowadzi do poświęcenia życia dla wielkich i użytecznych przedsięwzięć; którzy nie spuszczaią nigdy z uwagi założonego sobie celu; nie lękaią się żadnego niebezpieczeństwa; ani się żadną nie zrażaią trudnością. Z tego iuż względu zasługiwałby Burckhardt na szacunek powszechny, gdyby nawet pisma iego nie zawierały mnóstwa ciekawych szczegułów o kraiach, bardzo mało ieszcze poznanych. Urodzony w domu cale dostatnim, i przyzwyczaiony do przyiemności, na iakie dostatek pozwala, przez znaczny przeciąg lat dobrowolnie wyrzekłszy się wszelkich słodyczy życia towarzyskiego, narażał się na naywiększe trudy i na wszystkie niebezpieczeństwa, nieodłączne od przebywania pośród ludzi, dla których każdy obcy iest przyczyną podeyrzenia, iedynie w nadziei rozpostrzezenia granic naszych wiadomości. Smierć, która go zabrała w kwiecie młodości, nie pozwoliła mu cieszyć się dokonaniem wielkiego przedsięwzięcia: dostania się do środka Afryki; ale podróże, które odbył dla usposobienia się do swego celu, nie były bez pożytku dla nauk. Rękopisma, zawieraiące nabyte przezeń wiadomości, i własne iego postrzeżenia, znayduią się w zbiorach towarzystwa afrykańskiego w Londynie, które ogłosiło teraz część ich, tyczącą się Nubii. Xiążka ta zawiera wiadomość o życiu i podróżach Pana Burckhardta, napisana przez iednego z członków towarzystwa, opisanie podróży wzdłuż brzegów Nilu, od Assuanu aż do Mahass, na granicy kraiu Dongola; i nakoniec opisanie drugiéy podróży, z górnego Egiptu do Berkeru i Suakinu, przez pustynie Nubii i z Suakinu do Dżidda w Arabii. Dodatek zawiéra wiadomości dla podróżnych, o granicach od Bornu do Shendy, przebywaiąc przez Bahr-el-Ghazal i Darfur; niektóre szczeguły o krainie Sudan, na zachód od Darfur, ze słownikami iezyków Borho i Bornu; i tłumaczenie wiadomości o Nubii, zawartéy w opisaniu Egiptu przez Pana Makrizi, zwanego El-khetat.

)(

Naprzód damy w krótkości poznać czytelnikom naszym drogę, którey się Pan Burckhardt trzymał po wyieździe z Londynu aż do swoiéy śmierci, a potém wyciąg szczegółowy dwóch iego podróży w Nubii.

Pan Burckhardt był osmém dziecięciem maiętnego obywatela w Bazylei. Po nabyciu nauk początkowych w domu rodzicielskim, udał się do uniwersytetu lipskiego, a potém do getyngieńskiego, gdzie się talentami swemi i pilnością do nauk odznaczał, a przymiotami charakteru ziednał sobie przychylność. Za powrotem z uniwersytetu w 1805, bardzo krótko zabawiwszy w Bazylei, udał się w 1806 do Londynu, w zamiarze weyścia do służby angielskiéy. Przybył tam w chwili, w któréy towarzystwo afrykańskie, uwiadomione o śmiérci iednego ze swych wędrowników, Pana Henryka Nickolls, i nie spodziewaiąc się iuż otrzymać żadnéy wiadomości od drugiego, Pana Hornemanna, chciało czynić nowe ieszcze usiłowania dla rozpoznania wewnętrznéy Afryki, w kierunku od północy ku południowi. P. Burckhardt, dowiedziawszy się o zamiarze Towarzystwa, oświadczył mu swoie poświęcenie się, przez Pana Józefa Banks, iednego z członków komitetu, któremu był polecony przez swego professora z Getyngi, Pana Blumbacha; a gdy przyięto iego oświadczenie, zaczął się natychmiast uczyć ięzyka arabskiego, i słuchać kursów chemii, astronomii, mineralogii, medycyny i chirurgii, nauk, które mogły mu bydź pomocnemi w przedsięwziętym zawodzie. Zapuścił brodę, wziął ubior wschodni, i ćwiczył się w odbywaniu znacznéy drogi piechotą, z gołą głową; sypiał na gołéy ziemi, używał pokarmów tylko roślinnych, i pił tylko wodę.

Instrukcye, dane Panu Burckhardtowi od towarzystwa afrykańskiego, przepisywały w ogólności, aby się udał naprzód do Syryi: już to dla wydoskonalenia się w ięzyku arabskim, rzeczy nayważnieyszéy dla niego: iuż dla oswoienia się z obyczaiami i zwyczaiami wschodniemi. Wybrano kray bardzo oddalony od okolic, które miał zwiedzić, a to dla uniknienia wszelkiéy możności wyśledzenia, że iest europeyczykiem. Po dwóch latach pobytu w Syryi, miał się udadź do Kairu, a ztamtąd z karawaną z Fezzan do Murzuku, miasta, z którego miał odbywać podróże w głąb Afryki.

Opatrzony temi instrukcyami Pan Burckhardt, opuścił Anglią w miesiącu 1809, na okręcie kupieckim, przeznaczonym na morze śródziemne; miał w tenczas około 25 lat wieku. Przybywszy w Kwietniu do Malty, zmuszony był zabawić tam przez dwa miesiące, czekaiąc na okręt przeznaczony do Lewantu. Nadszedł wreście okręt, na którym dostał się do Suedich, portu morza syryyskiego, zkąd się udał lądem do Alepu, któreto miasto było głównem mieyscem iego mieszkania, przez półtrzecia roku bytności w Syryi. Nazywał się tam imieniem Ibrahim Ibn Abdallah, które sobie przybrał na Malcie, gdzie też wziął ubiór turecki, obyczaiem Anglików podróżuiących w Syryi, dla uniknienia uprzykrzania się pospólstwa. Lecz, nie dowierzaiąc sobie aby mógł dokładnie udawać Muzułmana, nie ukrywał, że iest Europeyczykiem: przez co mógł używać protekcyi konsula angielskiego, Pana Barker, i korzystać z pomocy towarzyskich, iakie mu się nastręczały po domach innych konsulów europeyskich. A że związki bezpośrednie, iakie dawniéy między Alepem a Kairem były, zupełnie zostały przerwane, i żaden kupiec egiptski nie przybywał do Alepu; pewnym był więc Pan Burckhardt, że go nie poznaią, kiedy przybędzie do Egiptu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Avignon i Vaucluse.

(*Dokończenie.*)

Z gruzów pałacu nayprzyiemnieyszy widok na całą dolinę, źródło i rów-

niny pod Avignon za skałmi leżące. Nie można ani pomyśleć o ustroniu iakiém, w którémby większa panowała spokoyność iak w tym tu zakątku. Cała dolina ledwie ¼ mili obeymuiąca, między wysokiemi opoczystemi skałami, dziwnie piękny i trafny obraz: *candida rosa nata en dure spine* (czysta róża między kolącém cierniem) iak Petrarka swoię Laure mieni. W istocie widzić potrzeba tę dolinę, aby uczuć z iaką prawdą i właściwością, każde mieysce w pieniach Petrarki i oddane i iak charakter téy okolicy w nich się obiawia, czy to w walce z ognistą miłością, która duszą iego miota; czy w niezwyczayném rozczuleniu. Wystawisz sobie, żem nayrozkosznieysze wyszukał mieysce, na tém wyobraziłem sobie dóm Petrarki, który na wstępie do wsi tuż nad rzéką bydź musiał; zamiast publicznego gościńca obrałem drogę przez: *liete fiori e felici e ben nati erbe, che madonna passando premar solea* (wesołe kwiaty i szczęśliwa trawko, nóżką méy władczyni deptane.) Wstąpiwszy na dolinę idzie droga do Saumane; lecz gdy mnie pałac de Beaux nie zaymował, usiadłem przy wstępie lubego mi wąwozu pod plataną w słodkiém omamieniu, że sonete czytam. Wszakże mogłem łatwo ieszcze Galas zwiedzieć, gdzie grób Laury bydź ma, ale mimo moiéy w téy rzeczy nie płonnéy wątpliwości, znaydywałem w otaczaiącéy mnie naturze więcéy klassyczności, iak w owych starych murach, za któremi dopiero ubiegać się miałem.

Zaprawde ia mam Vaucluse za klassyczną ziemię; ta bowiem żywa nieśmiertelna miłość tak prawdziwie szlachetnego, wolnego i prawego męża, iak Petrarka, unosi mnie w nadzwyczaynym sposobie. Nadto miłość taka właściwą iest wszystkim wielkim owych czasów poetóm; iakoż zaiste rozczula niewymownie, czytać Dantego: *vita nuova*, i widzieć tego wolnomyślnego i niezłomnego z resztą charakteru męża, w podeszłym iuż wieku straty piérwszéy miłości żałuiącego. On i Petrarka wspomina o téy chwili, w któréy, ten swoię Laurę tamten Beatę piérwszy raz widział: *»hic incipit vita nova«* (tu początek nowego życia.) Podobni są tym dwóm Tasso z Arioscie, i możnaby własność ich poezyi z charakteru miłości wywinąć i obiaśnić. W Vaucluse dopiero nauczyłém się iasno poymować wieszczego ducha Petrarki. Zewnętrznych przedmiotów wrażenia dostarczały nayczulszéy iego duszy pokarmu, ożywiały go, a tak przetwarzał ie czyniąc nieoddzielnemi od swych uczuć; przeto też zdołał tak malownie wyrażać się. I to iest istotną przyczyną, że iego poezyie tu na mieyscu swoiéy nieiako kolebki, silnieyszemi ieszcze nierównie powaby i bardziéy pociągaiącą prawdą tchnąć się zdaią.

Przed wyiazdem z Avignon zwiedziłem raz ieszcze pałac Papiezki wśród miasta na skale wzniesiony, dla widzenia zachodu słońca, gdyż mnie ten widok więcéy zaymuie, iak wschodzącego — tu dopiero przekonałem się iasno iak rzeczywistym iest ów nagle ograniczony i oddzielny ton początku, środka i końca, który na niektórych, mianowicie dawnieyszych włoskich peyzażach, nieco za ostry i niewłaściwy nam się zdaie. Z resztą okolicom téy własności należy się przypatrywać z wysoka; gdy im bowiem prawie zupełnie na dużych drzewach zbywa, w oczach cudzoziemca a szczególnie mieszkańca Szwaycaryi, z niska tylko widziane dużo tracą; przeciwnie zaś, acz małe ale ciasno skupione i po naywiększéy części gęstym lisciem pokryte krzewy, z wysoka nadaią im pozór żyzności i do ogrodu czynią podobne; a zaymuiące rozliczne kształty skał i gór zwiększaią małowną ich piękność. Tak iest przyiacielu, ogół nieskończenie piękny, atoli porównania z naszą Szwaycaryą, ieziorami i Alpami nie zdoła utrzymać. A lubo to przekonanie iakąś ulgę czyni, przykro mi iednak często,

że sam tylko a nie razem z tobą tyteysze oglądam osobliwości. Zchodząc iuż zmrokiem z pałacu, usłyszałem nad spodzianie między mówiącym po włosku tylko i po francuzku ludem bardzo wyraźnie, w hanowersko-niemieckim dyalekcie: *»J Junge, bis du des Düvels!«* Wystaw sobie moie z tego powodu zdumienie. Stanąłem chwilę iak wryty, lecz zorza wieczorna i owe przyiemne obrazy, których dusza moia pełna była, zdołały mnie wstrzymać od bliższego poznania: *»Düvels Jungens«* iako mniey potrzebnego prozaicznego zakończenia tak poetyczney sceny, ile, że wyrazy te były płodem wesołości, wolałem przeto użyć onych, iako rysu wesołego humoru do uzupełnienia moiego obrazu.

Proces Kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(*Ciąg dalszy.*)

Z powodu rozwlekłości rospraw i wypływaiącey ztąd niemożności przechodzenia ich wszystkich, osobliwie zaś badań świadków po kolei, nie umieliśmy inney obrać drogi do postawienia czytelników w możności wyrokowania podług własnego Sądu, iak dla wykazania winy i niewiny, to wszystko wyłuszczyć, co się nam z różnych zeznań świadków ważnem lub stanowczém bydź wydało, nie trzymaiąc się niewolniczo następności działań sądowych. I tak naprzód udzieliliśmy historyą wypadku, potém powody podeyrzenia, nakoniec to wszystko, co mówiło za oskarżonym, lub w tym celu przytoczoném było.

Z udzielonych nam drukowanych rospraw, które odebraliśmy, mamy ieszcze do rzeczy mówiących za oskarżonym dodać dwie okoliczności, owę niezaprzeczoną rzeczywistość, iż Fonk nietylko przed pierwszem uwięzieniem swoiem, ale i po dwukrotnem puszczeniu go na wolność, mógł był uciec, gdyby obciążone winą sumnienie wskazywało mu codziennie możność odkrycia iego zbrodni i odebrania zasłużoney kary; —

Powtóre, przypomina sobie czytelnik okoliczność o beczkach fałszywey miary; który zarzut więcey tyczył się Schrödera a nie Fonka, przynaymniey, poki wspolna wiadomość ich o tém dowiedzioną nie będzie; iednakże i to iest dosyć rzeczą interessuiącą, iż Profesor Benzenberg, który podczas oskarzenia tego przypadkiem znaydował się między słuchaczami, iedynie miłuiąc sprawiedliwość i prawdę, spowodowanym został ieszcze tego samego rana podać na pismie oświadczenie, że całą rzecz poczytuie za błąd, i przywodzi swoie powody. Jeszcze tego samego dnia po południu, obiaśniał zdanie swoie, które czytelnikom w dokładney osnowie udzielamy, ponieważ iuż samo w sobie dla wielu może nie będzie oboiętnem. Tak się wyraził:

„Przysłuchaiąc się podczas dzisieyszych rospraw publicznych zeznańcom świadków o chybie w miarach i na oszukanie robionych beczkach Fonka na wyskok, zdawało mi się, iż to wszystko opiera się na błędzie, i że mam wiadomość o pewney okoliczności, którаby może posłużyła do wyiasnienia tego błędu.“

„Było to w Maiu 1816go, że P. Schröder mówił raz ze mną o tey rożnicy, która zachodziła między miarami kolonskiemi a Crefeldskiemi. Jeżeli się nie mylę dało mu powód do tego małe pisemko, które wydałem o klepkach na beczki, a które P. Schröder był kupił. Czyniłem mu uwagę, że ta różnica w miarach pochodzi zapewne z nieumieiętności mierzących beczki, którzy maią zwyczay wszystkie beczki bez względu na ich kształt mierzyć tak zwanym prętem kubicznym. Ten atoli pręt iest miarą zasadzaiącą się na geometrycznem teorema, że obiętość kubiczna dwóch ciał podobnych: w takim iest do siebie stosunku, iak liczby kubiczne, podobnie ułożonych linii. A więc iednym prętem można tylko ieden gatunek beczek wymierzać, i zawsse fałszywą będziemy mieć miarę, ieżeli tego samego pręta użyiemy do tego samego gatunku beczek, iak dla którego iest wyrachowany. Kształt beczki zawisł 1) od stosunku zachodzącego między iéy długością i średnicą, 2) od większéy lub mnieyszéy wypukłości. W każdéy okolicy robią zwyczaynie tylko iednego właściwego gatunku beczki, dla tych można sobie pręt umyślnie wyrachować, który wskaże obiętość każdéy beczki podług miary kraiowéy; n. p. miary kolońskiéy (*kanuen*) Jeżeli zaś chcemy iednymże prętem wymierzać i takie beczki, które w inney okolicy robione i do innego gatunku należą, natenczas na miarze oszukamy się i pokaże się nam więcey albo mniey, od istotney obiętości beczki. Takby było gdybyśmy n. p. prętem wyrachowanym dla beczek Rengawskich, mierzyli beczki Francuzkie będące wcale innego kształtu.“

Używaiąc zaś pręta kwadratowego, wymierzyć można doskonale beczki wszelkiego gatunku; ponieważ na tenczas 1) mierzy sie długość beczki 2) średnica u szpuntu, i 3) srednica u spodu; potem wyrachuie się obiętość beczki za pomocą drukowaney tablicy płaszczyzn okrągłych.

„P. Schröder prosił mnie naówczas, abym mu przysłał metryczny pręt kwadratowy, by podług tego, zrobić kazał drugi dla siebie; co też uczyniłem i gdyby P. Schröder podówczas kazał był dwa pręty zrobić ieden na miarę Crefeldską drugi na *Kolońską* nie powstałaby była żadnym sposobem iakowa sprzeczka o miarę beczek, ponieważ znalezionoby ią aż na 2. pct. dokładną choćby też beczki nayrożnieyszego były kształtu.“

„Słysząc dziś na posłuchaniu publicznem rosprawiaiących o oszukaństwie w budowie beczek i chybie w miarach, którаby miała bydź tak wielką, iż w iedney pipie wyskoku 26 miar kolonskich nie dostaie; zdawało mi się, iż w tem zachodzi myłka, którą przywiedzeniem wiadomey mi rzeczywistości bedę mógł może obiaśnić. I to mi dało powód ośmielenia się i napisania w tym względzie do P. Prezydenta.“

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.